

kraków

20.6.11

logos i ethos

ISSN 0867-8308

1_(30)_2011

Próbowałem pokazać, w jakim sensie nasza świadoma egzystencja jest niesiona poprzez skierowanie na byt. Na tej podstawie powinno stać się zrozumiałe, co jest zadaniem metafizyki i jaki wkład argumentacyjny może wnieść ona dla dojrzewania osobistego światopoglądu.

tłum. z języka niemieckiego Dariusz Oko

Winfried Löffler

O opisowej i rewidującej metafizyce¹

1. Wprowadzenie

Peter Frederick Strawson pozostawił w *Indywidualach* terminologiczną propozycję pewnego rozróżnienia, która wprawdzie ciągle używana jest jako oczywista, lecz jej treść zaskakująco rzadko była uświadamiana; chodzi mianowicie o rozróżnienie pomiędzy opisową a rewidującą metafizyką. Opisowa metafizyka (dalej: OM), jak brzmi propozycja pierwszego jej przybliżenia, ogranicza się do rzeczywistej struktury naszego myślenia opisującej świat, podczas gdy rewidująca metafizyka (RM) ma na celu tworzenie lepszej struktury². W tej lub w podobnej zbliżonej formie rozróżnienie to jest od tej pory najczęściej używane, często w towarzystwie sugestywnych, przekonujących przykładów: redukcjonistyczny materializm, whiteheadowska ontologia procesu lub różnorodne ontologie tropów albo ontologie fazowe pojawiają się jako przykłady teorii rewidująco-metafizycznych. Sam

Winfried Löffler (ur. 1965) – doktor habilitowany w zakresie filozofii, doktor prawa, magister teologii. Profesor na Instytucie filozofii chrześcijańskiej Uniwersytetu w Innsbrucku. Od 2006 przewodniczący *Österreichischen Gesellschaft für Religionsphilosophie*. Liczne gościnnie wykłady m.in. w Monachium, Tybindze, Krakowie i Zagrzebiu. Główny zakres pracy naukowej: logika, filozofia nauki, filozofia religii. Wybrane publikacje: *Einführung in die Religionsphilosophie* (Darmstadt 2006); *Einführung in die Logik* (Stuttgart 2008), ponad 80 artykułów w czasopiśmie, dziełach redagowanych i podręcznikach.

¹ W. Löffler, *Über deskriptive und revisionäre Metaphysik*, [w:] *Metaphysik heute – Probleme und Perspektiven der Ontology*, red. M. Lutz-Bachmann, Th. M. Schmidt, Freiburg 2007, s. 114–131.

² P. F. Strawson, *Einzelnding und logisches Subjekt (Individuals). Ein Beitrag zur deskriptiven Metaphysik*, [w:] *Individuals. An Essay in Descriptive Metaphysics*, tłum. F. Scholz, Stuttgart 1972, s. 9.

Strawson zajmuje się w swoich szczegółowych wyjaśnieniach tylko jedną stroną swojego rozróżnienia, mianowicie metafizyką opisową (OM). Czym według Strawsona powinna być RM jest w dużej mierze niejasne, ponieważ z rozważań na temat OM niewiele może być wydobyte *e converso*. Według rozpowszechnionego poglądu *Indywidua* Strawsona z 1959 roku wyznaczają najważniejszy punkt zmierzający do wskrzeszenia metafizyki w analityczno-filozoficznych tradycjach, po tym jak ten temat przez dziesięciolecia w małym stopniu był czymś znaczącym. To kluczowe stanowisko Strawsona i częste późniejsze posługiwanie się jego rozróżnieniem, już z samego względu historycznego staje się interesujące. Filozoficzne rozważania dotyczące różnicy OM/RM zaleca się więc przybliżyć przynajmniej w trzech kierunkach: po pierwsze, według filozoficzno-historycznego przekonania o ścisłości Strawsonowskiego rozróżnienia; po drugie (wykraczając poza Strawsona) według możliwości lub nawet konieczności sprecyzowania tego rozróżnienia i, po trzecie, według przydatności, użyteczności lub może nawet nieusuwalności opisowej formy metafizyki.

Chciałbym zatem najpierw zebrać i zanalizować te wskazówki, które Strawson sam podaje jako przykład OM i RM (2) a następnie zebrać pewne niejasności z nimi związane, aby przedstawić je w dalszym rozumowaniu (3). W związku z tym tylko na obrzeżach tak ujętej RM pojawiają się pytania, pod jakim względem byłaby ona lepsza (4) i na jakiej podstawie można stwierdzić, że, odwrotnie, metafizyka OM nie wprowadza w błąd. W tym kontekście chciałbym zaprezentować propozycje wykraczające poza Strawsona (5 i 6). Kończące wnioski dotyczą natury pytania „co istnieje” i ogólnie – roli metafizyki (7).

2. Strawson o opisowej i rewidującej metafizyce

Oprócz zacytowanej na wstępie ogólnej charakterystyki dookreślimy – rozpoczynając od A – opisane przez Strawsona OM i RM jak również stosunek między nimi, podając jedynie niektóre dalsze twierdzenia (numeracja stron odnosi się do niemieckiego wydania z 1972 roku):

- A „Metafizyka opisowa zadowala się opisywaniem rzeczywistej struktury naszego myślenia o świecie, zaś metafizyka rewidująca zajmuje się tworzeniem lepszej struktury”³ (9).
- B Metafizyka to szukanie podstaw – dobrych, złych lub obojętnych – dla tego, w co instynktownie wierzymy (316 n.)⁴.
- C Przykładami metafizyków opisowych są: Arystoteles i Kant, przykładami metafizyków rewidujących: Kartezjusz, Leibniz i Berkeley (9)⁵.
- D RM jest użyteczna i godna podziwu, lecz jest od OM zależna⁶. Ta druga jako badanie całościowe nie potrzebuje żadnego innego usprawiedliwienia (9).
- E Struktura, której metafizyk poszukuje, nie znajduje się na wyższej płaszczyźnie języka⁷ (10). Metoda OM (o którą chodzi w kontekście tego zdania) jest więc zapewne ukazaniem głębokiej gramatyki.
- F OM odróżnia się od *conceptual analysis* (która była bardzo popularna do czasu powstania *Indywiduów*) przez swą wyższą ogólność (9).
- G Ukazane w OM istnienie centralnych pojęć jest w jakiej części ponadhistoryczne i językowo niezmiennie (10 n.).
- H Centralne pojęcia OM nie są specjalnymi pojęciami wysoko rozwiniętego myślenia, lecz oczywistościami, które temu najmniej rozwiniętemu myśleniu służą tak samo, jak temu najbardziej rozwiniętemu. Są one nieodrzucałym rdzeniem naszych pojęciowych umiejętności (11).
- I OM poszukuje podstawowych, ontologicznych, pierwotnych kategorii bytu w naszym systemie pojęć. Kryterium służące do tego, aby stwierdzić, że kategoria bytu A jest zasadnicza dla kategorii

3 [P. F. Strawson, *Indywidua. Próba metafizyki opisowej*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1980, s. 7 – przypis tłumacza (dalej wszystkie przypisy w nawiasach kwadratowych są to przypisy tłumacza)].

4 [Por. tamże, s. 241].

5 [Por. tamże, s. 7].

6 [„Metafizyka rewidująca pozostaje w służbie metafizyki opisowej”. Tamże].

7 [„Struktura jakiej on poszukuje, nie ukazuje się łatwo na powierzchni języka, lecz tkwi głębiej”. Tamże, s. 7 n.].

bytu B, jest jednostronne, wynika z asymetrycznych zależności, pod względem których dokonujemy identyfikacji: A są identyfikowalne bez odniesienia do B, ale B nie są identyfikowalne bez odniesienia do A (20).

J Istnieją rzetelne podstawy do przyjęcia, że w ramach zasadniczych obiektów wykazanych w OM znajdują się byty egzystencjalnie pierwotne/prymarne byty, o ile wychodzi się z założenia nie solipsystycznego, czasoprzestrzennego systemu rzeczy (75 n., 316).

Na zawarty w *Indywidualach* główny treściowy wynik, mianowicie, że osoby i materialne ciała są zasadniczymi bytami OM, nie potrzebujemy na wstępie się zgadzać. Pozostańmy na początku przy ogólnej charakterystyce OM i RM. Rzuca się w oczy to, że Strawson czyni bliższe treściowe uwagi tylko w pierwszej części swej terminologicznej propozycji. To natomiast, czym jest RM, pozostaje w dużej mierze niejasne, z wyjątkiem tej częściowej tezy D, że RM byłaby zależna od tej opisowej. Twierdzenie C, które jest wyliczeniem przykładów (przy czym jako rewidujący metafizycy zostali zakwalifikowani tak różni myśliciele jak Kartezjusz, Leibniz i Berkeley) w niczym nie pomaga. Wprawdzie twierdzenie B wyraża coś o RM, lecz niewiele wnosi w odróżnienie jej od OM, ponieważ może się ona odnosić do *każdej* formy metafizyki a kontekst zdania pozwala nawet przypuszczać, że Strawson pierwotnie odniósł się tutaj do OM. Pozostałe twierdzenia od E do J w końcu zdradzają tylko coś mało znaczącego o OM. Być może teraz byłoby prościej dowiedzieć się czegoś o RM, negując założenia od E do J, lecz to byłoby zbyt prędkim szukaniem rezultatu: założenia F, J i przypuszczalnie również E (przynajmniej pierwsza część twierdzenia) byłyby poprawne również dla formy RM w przyjętym założeniu. Wątpliwe jest i to, czy również G obowiązuje dla RM. Natomiast stwierdzenie, że zanegowana teza G byłaby rewidującą metafizyką, jest wątpliwe (ponieważ powinna historycznie i językowo – przynajmniej od tego wymagania – być metafizycznie niezależna). Twierdzenia H i I byłyby w końcu dla RM zaprzeczeniem, jednakże nie wynika z tego wiele dla pozytywnej cha-

rakterystyki RM. Musimy więc wyjść ponad spostrzeżenia Strawsona, przede wszystkim tam, gdzie chodzi o charakterystykę RM.

3. Niejasności w Strawsonowskiej charakterystyce OM

W każdym razie, trzeba stwierdzić, że Strawsonowska charakterystyka OM jest również bardziej problematyczna niż mogłoby się to wydawać na początku. Można to wyjaśnić w następujących trzech spostrzeżeniach:

(1) Twierdzenia A, B i E, jeśli się im bliżej przyjrzymy, stoją w pewnym napięciu:

Twierdzenie A proponuje ukierunkowanie OM na język potoczny, podczas gdy twierdzenie E proponuje metodę analizy gramatyki głębokiej, a więc konsekwentne odejście od struktur języka potocznego. Twierdzenie B sugeruje również, że najpierw musi się szukać podstaw naszego codziennego myślenia. OM nie wyczerpuje się – w prostej analizie języka potocznego ani w tym, co wydaje się być narzucającym zaangażowaniem ontologicznym.

(2) W podobnym kierunku nasuwa się pytanie, jak dalece według Strawsona OM musiałaby być dyscypliną empiryczną. Zwroty takie jak: „OM ogranicza się do rzeczywistej struktury naszego myślenia opisującej świat” mogłyby równie dobrze stanowić propozycję rozumienia OM jako części (empirycznej) psychologii myśli. Tutaj jednak nie można tego jasno zrozumieć ani przez Strawsonowskie nieempiryczne związki atrybutywne, ani poprzez treściowe rozważanie: prosty opis naszego myślenia o świecie, że tak powiem – pewna nieprzefiltrowana *folk ontology*, miałby niekompletne i pełne sprzeczności wyniki i temu ktoś mógłby nadać etykietę metafizyki. Nasza potoczna ontologia zawiera szereg skrajnych przypadków, punktów pośrednich, sprzeczności i dziur, które normalnie nie obciążają naszego mówienia i działania, co od czasu do czasu wychodzi na jaw w rzeczowych dysputach. Czy zegarek z wieloma wymienionymi częściami jest jeszcze tym samym zegarkiem? Czy człowiek pozostaje

jeszcze sobą samym, jeśli jego przekonania, uwarunkowania świadomości i sposób zachowania całkowicie zostaną zmienione? Czy wydarzenie jest powtarzalne? Kiedy ziarno przechodzi w roślinę? Czy gąsienica jest tym samym obiektem co późniejszy motyl? Kiedy ten proces się zaczął i kiedy zmienił się w inny proces? Czy obiektami są tematycznie związane kolekcje dzieł sztuki czy też tylko ich części? Rzeczami jakich rodzajów są kanty, dziury, granice, kształty, melodie? Czy można te rzeczy np. zmienić lub uszkodzić niezależnie od ich „nosicieli”? Czy można wszystkie własności rzeczy obiektywnie i w rzeczywistości odnaleźć, czy też zostały już ustalone przez odniesienie z obserwatorem? Te i podobne pytania pozwalają przypuszczać, że właściwie każdy rodzaj ukazanej OM miałby swoją rewidującą część przeciwstawną *folk ontology* i stąd nie byłby czysto empiryczny. Rozpatrzmy, jako pierwszy przykład, Arystotelesowskie rozróżnienie potencjalnej nieskończonej podzielności i aktualnego podziału w kontekście analizy idei kontinuum. W odniesieniu do myślenia potocznego obie części tego rozróżnienia są raczej rewidujące niż opisowe. Obojętne jest, do którego rozwiązania problemu kontinuum ktoś się skłania, zawsze konstruuje we wniosku coś w stylu RM; dzieje się tak przypuszczalnie dlatego, że nasze faktyczne, potoczne myślenie do żadnego rozwiązania nas nie przekonuje⁸. Michael-Thomas Liske wprowadza, jako dalszy instruktywny przykład⁹, filozoficzną analizę kolorów jako dyspozycyjnych własności: subiektywno-predykatywna forma zdania może prowadzić do przekonania, żeby kolory traktować jako obiektywne własności, z drugiej strony wierzymy, że niewidomemu od urodzenia nigdy nie wyjaśnimy

8 W. Löffler, *Was ist eigentlich revisionäre Metaphysik?*, [w:] *Metaphysics in the Post-Metaphysical Age. Proceedings of the 22nd International Wittgenstein – Symposium 1999*, red. U. Meixner, Wien 2001, s. 243–253, rozdział 3. W podobnym kierunku idzie często używane arystotelesowskie rozróżnienie pomiędzy pierwszeństwem w porządku poznania (lecz rzeczowo późniejszym) i pierwszeństwem w porządku rzeczy. Kiedy wyraża się *folk ontology*, racjonalna OM nie może przypuszczalnie pójść dalej od pierwszeństwa poznania.

9 M.-Th. Liske, *Wie soll man Metaphysik betreiben? Deskriptive versus revisionäre Metaphysik*, „Philosophisches Jahrbuch” 2004, vol. 111, s. 17–42, tutaj s. 27 n.

znaczenia predykatu koloru. Z tej perspektywy wydaje się, że istota kolorów nie przejawia żadnych obiektywnych własności, lecz jest czymś subiektywno-fenomenalnym. Oba sposoby patrzenia wydają się być zawarte w *folk ontology*, lecz są one sprzeczne. Pewnym filozoficznym rozwiązaniem byłoby uznanie kolorów za dyspozycyjne własności: pewien kolorowy przedmiot wytwarza, pod pewnymi warunkami, w obserwatorze zdolnym do widzenia określone fenomenalne wrażenia. Taka filozoficzna korekta potocznej ontologii ma już rewidujące powiązania, jednak raczej w nieszkodliwym sensie, tzn. pozostawia nietknięte podstawowe przekonania naszego potocznego myślenia.

(3) Po trzecie, wątpliwy jest stosunek treści OM do przekonań w ramach poszczególnych nauk. Na nim opiera się Strawsonowska charakterystyka OM (szczególnie twierdzenia D, G i H) w taki sposób, że OM naukowe przekonania z góry ustanawia, względnie jest w stosunku do nich nadrzędna. Skoro OM (w sensie twierdzenia A) powinna opisywać rzeczywistą strukturę naszego myślenia o świecie, wówczas oczywiście nie można wykluczyć, że to przede wszystkim nauki przyrodnicze wpływają ogromnie na nasze myślenie i jednocześnie na OM. Większości ludzi z naszego kręgu kulturowego (również tym intelektualnie mniej zaangażowanym) można, na przykład, przypisać choćby szczątkową wiedzę o biologii komórkowej, teorii atomu. Ta wiedza zaś może ze swej strony kształtować myślenie o osobach, własnościach rzeczy lub pierwotnym bycie. Na pytanie o byt pierwotny (w sensie Strawsonowskiego twierdzenia J) wielu ludzi mogłoby coś odpowiedzieć i stwierdzić, nie w sensie Strawsonowskim, lecz w sensie ontologicznego naturalizmu, że np. komórki lub cząstki elementarne byłyby lepszymi kandydatami na niego, niż osoby, zwierzęta, czy meble.

Na podstawie rozważania (2) Liske przedstawia propozycję, według której rozróżnienia OM/RM nie da się rozumieć jako selektywnej klasyfikacji. Co więcej, OM i RM w idealny sposób byłyby odpowiadającym punktem granicznym pewnego kontinuum pomiędzy przy-

padkami lub wyidealizowanymi miarami, według których ocenia się, czy (i jak dalece) zaproponowane stanowisko jest bardziej opisowe czy też rewidujące¹⁰. Rozróżnienie między OM i RM odnosi się zatem do pojęć późniejszych (dodatkowych) ocen propozycji, jak i do *a priori* ustalonych przyporządkowań. To spojrzenie Liskego jest do przyjęcia w swych głównych zarysach¹¹. Można z dotychczasowych rozważań wyciągnąć wniosek, że Strawsonowska charakterystyka OM i RM nie może być uważana za autorytatywne, kanoniczne i koniecznie przydatne rozróżnienie, przynajmniej nie w jego niniejszym kształcie. Ujawnione niejasności prowadzą o wiele dalej, jakby otwierają na nowe precyzacje, na nowe rozważania, przy czym zasadniczo nie powinno się wątpić w użyteczność *któregokolwiek* rozróżnienia OM/RM. (Rozróżnienia mogą być w końcu również pożyteczne i dookreślane, jeśli są tylko stopniowe lub/i dopuszczają przypadki graniczne). Zastosowana dotychczas krytyka w żadnej mierze nie wyklucza, że mogą istnieć merytorycznie uzasadnione związki i relacje między metafizycznymi propozycjami na wstępnym etapie porządkującym te relacje. Zresztą nie bardzo można przesądzić, czy to, co dotyczy głównej tezy Strawsona (o pierwszeństwie osób i materialnych pojedynczych rzeczy) nie jest jednak tak znacząco poprawne, aby tego rodzaju ontologię uznać w istocie za uprawnionego kandydata na ontologię pierwotną. Kolejne rozważania są próbą poparcia tych dwóch przekonań argumentami. Pierwszym krokiem do tego jest propozycja sprecyzowania, co mogłoby być rozumiane przez RM, która przecież dotychczas była niezauważoną częścią rozróżnienia.

4. Co czyni RM „lepiej”?

Wróćmy więc do Strawsonowskiego wyjściowego twierdzenia A, że RM chce nasz faktyczny system pojęciowy zastąpić przez lepszy.

10 Tamże, *passim*, zwłaszcza s. 25–28, 41.

11 Podobnie W. Löffler, *Was ist eigentlich revisionäre Metaphysik?*, dz. cyt., rozdział 3.

Co mogłoby znaczyć to twierdzenie? – Najpierw: „lepiej” funkcjonuje w swojej logicznej gramatyce przynajmniej jako trójargumentowy predykat: *x* jest lepsze od *y* ze względu na *z*, czy też względem celu *z*. Ta dostrzeżona językowo-filozoficzna trywialność, może być rozpoznana wszakże po tym, które dwa punkty muszą zostać połączone, jeśli chce się dojść do roszczeń rewidująco-metafizycznych propozycji (jeśli wyrażają one RM w żargonie Strawsona): relatywnie do którego *z* mogłaby być RM lepsza i odpowiedniejsza, i lepsza od którego *y*? Poprzednie częściowe pytanie (o *y*) jest przy tym mniej interesujące i częściowo już na nie odpowiedziano: według Strawsona *y* jest naszym faktycznym systemem pojęciowym, którego wyjaśnienie, co wcześniej zobaczyliśmy, nie jest w żadnym wypadku ani trywialne, ani bezproblemowe, i, być może, już samo wymaga rewidujących korekt. Ale dla potrzeb następných analiz możemy pozostawić te otwarte problemy, dotyczące rozumienia *y*, na marginesie, ponieważ dla pytania o istotę RM, bez wątpienia większe znaczenia ma trzeci element predykatu, mianowicie *z*. Sam Strawson usuwa ten trzeci element predykatu (jak czyni to często nasz język potoczny). A zatem od jakiego celu *z* mogłaby być RM relatywnie „lepsza”? Wprowadza się bardzo słaby, niespecyficzny sens słowa „lepiej” – „zawierający trochę mniej sprzeczności”, a wtedy spora część filozoficznych dociekań byłaby rewidująca: wprowadza się mianowicie za *y* znów nasze nie-tnięte potoczne myślenie, a zatem każda filozoficzna czynność, która wydobywa czysty opis stanu pojęciowego naszego myślenia, byłaby już rewidująca. Staranie się o krytyczne opracowania, w przeciwstawieniu do bezrefleksyjnego potocznego mniemania, coś w rodzaju wittgensteinowskiego terapeutycznego rozumienia filozofii, jako rozgraniczenia pomiędzy dozwolonymi i wprowadzającymi w błąd sposobami użycia języka (*Dociekania Filozoficzne*, § 132 n.), byłoby już w tym sensie rewidujące, ponieważ być może przyniosłoby to propozycję korekty dotychczas wyznawanej niedorzeczności. Jako pole działania dla czysto opisowego postępowania pozostaje z tego względu tylko opis naszego faktycznego myślenia zawierającego wszystkie

swoje zbędne sprzeczności, więc przypuszczalnie jakiś częściowy zakres lingwistyki i/lub psychologii. W każdym razie dla charakterystyki RM to słabe pojęcie rewizji byłoby rzeczowo nieodpowiednie. Nie każda korekta naszego systemu pojęć, która ze swych założeń prowadzi nas do unikania sprzeczności, jest już RM. Widocznie za z musi zostać wprowadzone coś bardziej specjalnego.

Zapytajmy więc z innej strony: Co czyni jasne, doniosłe przykłady rewidującej metafizyki rewidującymi? Za popularny przykład, który już na wstępie został wspomniany, uważa się redukcjonistyczny materializm, więc jest dosyć jasne, co za z podstawić: Relatywnie do tego, co często określa się jako przyrodniczy obraz świata i relatywnie do dopuszczalnych sposobów wyjaśniania nauki przyrodniczej jest jasne, że nie może pojawić się odniesienie do zamiarów, przedstawień, życzeń, preferencji etc. w rozwoju ludzkiej działalności. W naszej potocznej ontologii odgrywają takie własności i stany osób wprawdzie centralną rolę, ale relatywnie do potrzeb nauk przyrodniczych są lepsze ontologie bez takich podejrzanych umysłowych bytów. Susan Haack, Peter Simons i inni, wskazali na to, że całkiem podobna intencja stoi za myśleniem Whiteheada, które RM służy jako przykład demonstracyjny¹².

Whiteheadowska ontologia zdarzeń jest pewną ontologią, która wychodzi od kryterium ujęcia prawdy, i która, ze względu na swój zamiar, jest dla fizyki użyteczna (również fizyki relatywistycznej), tzn. ta ontologia jest integrowana z systemem pojęciowym fizyki względnie z jej kategorialnymi ramami. Zamierzonym celem z (ze strony swej kategorii) jest własność kompleksowego rodzaju, jak np. uzgodnienie z innym zakresem teorii. Tylko oparcie na pewnym określonym, zawężonym celu nie sprawi, że ontologiczna propozycja stanie się RM. Dotychczasowe założenia trafiają również na różnorodne, korzystne przedstawienia modelowe. Dlatego też proponuję rozpatrzyć najpierw

12 S. Haack, *Deskriptive versus revisionäre Metaphysik: Strawson und Whitehead*, „Conceptus” 1978, nr 12, s. 80–100; P. Simons, *Metaphysical Systematics: A Lesson from Whitehead*, „Erkenntnis” 1998, vol. 48, s. 377–393.

następujące trzy (przynajmniej) dodatkowe warunki jako kandydatów dla RM:

(a) Zaproponowany nowy system pojęciowy¹³ wprawdzie nie jest tym, na czym w normalny sposób budujemy całe nasze myślenie, w którym formujemy wszystkie pytania, a cóż dopiero gdybyśmy chcieli na nie odpowiadać; lecz

(b) twierdzi się, że nowy system pojęciowy ma nad tym starym ontologiczne pierwszeństwo, wtedy, kiedy nie da się sformułować kilku wypowiedzi ze starego systemu w nowym systemie i wtedy te stare nie mają odniesienia do rzeczywistości.

(c) (wniosek wynikający z (b)): Natomiast ontologiczne propozycje, które zostały przedstawione w połączeniu z pewną (przykładowo à la Carnap i Quine w niektórych fazach swej twórczości) nieograniczoną zasadą tolerancji, nie są żadną RM.

Niektórzy czytelnicy być może nie wezmą po uwagę konieczności, że ten nowy system pojęciowy powinien dostarczać bogatego w treść wyjaśnienia dla oznaczenia wycinka naszego potocznego myślenia (względnie ontologicznych założeń). To może wprawdzie wiele razy mieć miejsce (na przykład, jeśli teorie tropów wyjaśniają obiekty życia codziennego jako układ tropów z pomocą lub bez pomocy struktury tropów), jednakże nie powinien to być warunek konieczny do uznania RM. W wielu przypadkach rewidująco-metafizyczne propozycje przedmiotów powszechnie stosowanego systemu pojęciowego zostają wprost wyjaśnione. To ontologiczne wyjaśnienie¹⁴, nie może więc być

13 Jeśli tutaj został omówiony często upraszczający system pojęć, nie powinien uprzednio oceniać, szczególnie przekreślonych przez Davidsona pytań, jak dalece mowa o drastycznie różnorodnych schematach pojęciowych (wzgl. pewnych interpretowanych materiałach doświadczalnych) ma pewien zdeklarowany sens: D. Davidson, *Was ist eigentlich ein Begriffsschema?*, [w:] *Wahrheit und Interpretation*, Frankfurt 1986; zob. także Th. Grundmann, *Die Bedingungen des Verstehens als Bedingungen der Gegenstände des Verstehens*, [w:] red. G. Meggle, *Analyomen 2. Proceedings of the 2nd Conference „Perspectives in Analytical Philosophy”*, t. 1, Berlin – New York 1997, s. 232–245 i R. Bontekoe, *Metaphysics: Should It Be Revisionary Or Descriptive?*, „International Philosophical Quarterly” 1992, vol. 32, s. 147–160.

14 W stosunku do krytyki ontologicznych wyjaśnień zob. P. Burger, *Was ist eine ontologische Erklärung?*, „Metaphysica” 2000, nr 1, s. 45–72.

zawsze pełne treści. Wprawdzie istnieje intuicja, że pewna RM również powinna przygotowywać ontologiczne wyjaśnienie dla codziennych obiektów lub obiektów z innej dziedziny, jednak nie jest to całkiem przekonujące. W każdym razie, nie chodzi już przy tym o definitywny warunek, lecz o kryterium sukcesu tzn. kryterium przydatności lub skuteczności RM. Dla ogólnej definicji RM, (która również powinna ujawniać nieuzasadnione formy RM) istnieje ograniczenie do słabszego warunku jak zostało to ukazane w (b).

5. Faktyczna niezawodność OM

RM, według dotychczasowej propozycji, ukazuje się więc tylko wtedy – przynajmniej zgodnie z oczekiwaniami – jeśli zostałby zmieniony priorytet między systemami pojęciowymi¹⁵. „*x* jest jakąś RM” jest zatem w rzeczywistości przynajmniej dwuargumentowym predykatem formy „*x* jest *względem y* jakąś RM”. Poza tym z dotychczasowych analiz wynika jeszcze wymóg ogólności, względnie niewymienialności – zauważalny pośrednio w (b) i (c), które RM odróżnia od lokalnie korzystnych, ale zasadniczo wymienialnych przedstawień modelowych. Tę ogólność, względnie roszczenie niewymienialności, naturalnie zakładają również propozycje OM. W dalszej części rozważań zostanie przebadane, jak te roszczenia bliżej wyglądają i w jakim stopniu te propozycje RM są trafne w porównaniu z OM, np. w sensie arystotelesowskim lub strawsonowskim. Po zakwestionowanym pytaniu o definicję w powyższych fragmentach, dokonajmy teraz zmiany i powróćmy do pytania, które do tej pory nie było pogłębiane – do pytania o możliwy sukces OM i RM.

Pewną pierwszą wskazówką tego, co jakaś RM – podobnie jak OM – musiałaby uczynić, jest wskazanie form argumentacji, którymi posługuje się Strawson. Pierwszeństwo OM, które przejawia się w D, F,

¹⁵ W tym sensie również M. Willaschek, *Was ist „schlechte Metaphysik“?*, [w:] *Vom Ersten und Letzten. Positionen der Metaphysik in der Gegenwartsphilosophie*, red. U. J. Wenzel, Frankfurt 1999, s. 131–151, 282–288, tutaj s. 140–143.

G i H, ukazuje się szczególnie w odpowiednich figurach argumentacyjnych, które można określać jako mniej lub bardziej wyraźne argumenty transcendentalne. Nie wszyscy interpretatorzy Strawsona dostrzegli, że w *Indywidualach* znajdują się przynajmniej cztery argumenty retorsyjne, tzn. argumenty, które chcą wykazywać, że sformułowanie wątpliwości dotyczącej danego stanowiska, już samo w sobie jest założeniem (innego) stanowiska, że to właśnie stanowisko w ramach ścisłego myślenia nie mogło zostać całkowicie rozwinięte¹⁶. Byłoby uproszczeniem twierdzić, że wielokrotnie powtarzane przekonanie (wiara) Strawsona, iż rdzeń naszego systemu pojęciowego jest ponadhistoryczny i językowo niezmienny, skłania go do przyjęcia swojego programu OM. Analizy Strawsona należy rozumieć o wiele bardziej w kontekście całości jako transcendentalne próby pokazania, że określone cechy naszego systemu pojęciowego są rzeczywiście nieusuwalne, ponieważ każde poddanie ich w wątpliwość musi je uprzednio założyć. Ustaliwszy, że przynajmniej niektóre argumenty Strawsona są przekonujące, ukazaliśmy więc zastosowanie pewnej OM jako faktycznie niezawodnej. Ta faktyczna niezawodność wprawdzie nie zdradza jeszcze zbyt wiele o funkcji i skuteczności OM i nie zdradza jeszcze, dlaczego formy OM pod tym względem mogłyby być niepełne.

6. Dlaczego OM jest niezawodna i co RM musiałaby dokonać

Więcej wskazówek daje Strawsonowskie twierdzenie I o jednostronnych, asymetrycznych zależnościach identyfikacyjnych jako kryterium ontologicznego pierwszeństwa: Jeśli *A* są identyfikowalne bez odniesienia się do *B*, lecz *B* nie są identyfikowalne bez odniesie-

¹⁶ To są te: argument za uprawnionym dodatkiem diachronicznej identyczności pojedynczej rzeczy i przynajmniej w rozmaitych przypadkach (P. F. Strawson, *Einzelnding und logisches Subjekt (Individuals)*, dz. cyt., s. 43 n.); argument przeciw konsystencji względnych mentalnych stanów – por. tamże, 123 n.), ten argument dla logicznej adekwatności, to kryterium przypisania myślowego predykatu; argumentu dla wyrażalności określeń podmiotowych (por. tamże, s. 252) *noownership-doctrine*.

nia się do A, wtedy rzeczy rodzaju A są ontologicznie podstawowe. Moje dalsze rozważania wychodzą od założenia, że ta teza Strawsona jest poprawna i próbują niezawodność OM dalej wyjaśniać. To, czego ostatecznie Strawson chciałby bronić nosi piętno arystotelesowskiej ontologii, w której osoby i substancjalne ciała są ontologicznie zasadnicze.

Wychodząc poza tekst Strawsona, lecz czyniąc to w dobrym sensie, można by tę ontologię mniej więcej opisać w następującym zestawie tez: a) Dla naszego obrazu świata podstawowa jest ontologia mezoskopowych przedmiotów codziennego życia, jak np. osoby, zwierzęta, rośliny, stoły, narzędzia etc. Te obiekty mają jednoelementowe i relacyjne właściwości najróżnorodniejszego rodzaju. b) Wszystkie dalsze ontologiczne przekonania – np. nasza wiara w istnienie elektronów, genów, pól, grup społecznych, PKB etc. odnoszą się do pozostawionej na boku lokalnej ontologii. Wszystkie te rzeczy „istnieją”, o ile jakiś stabilny dyskurs o tych rzeczach jest możliwy. Lecz lokalne ontologie nadają się do wprowadzenia i są użyteczne tylko pod warunkiem, że również funkcjonują zgodnie z naszym działaniem i mówieniem o mezoskopowych obiektach. c) Osoby ludzkie są substancjami z charakterystycznym mentalno-fizykalistycznym, dualistycznym aspektem, tzn. można im przypisać mentalne i fizykalne predykaty. Ten podwójny aspekt jest m.in. warunkiem tego, iż można zarówno poruszać się językowo, jak i faktycznie działać w układzie czasoprzestrzennym i odnosić się do określonych obiektów.

Jakie są zatem osiągnięcia OM? Przejdźmy więc ku temu zagadnieniu. Wracając do Strawsonowskiego twierdzenia B, metafizyka byłaby poszukiwaniem podstaw dla tego, w co instynktownie wierzymy. Do tego, „w co instynktownie wierzymy”, co również spontanicznie w naszym działaniu przyjmujemy za wiarygodne, przynależy dosyć dużo: teoretyczne przekonania o mniejszym lub większym znaczeniu, o potocznym lub naukowym charakterze, oceny i preferencje, założenia i metody działania, itd. Szczególnie liczy się w tym również pewne pojmowanie (mniej lub bardziej zreflektowane, mniej lub bardziej ści-

śle, mniej lub bardziej niekompletne) tego, jak pojedyncze dziedziny wiedzy, obręby życia etc. wzajemnie się sytuują, jakie wówczas wyznaczałyby zakresy przedmiotów, pod jakimi warunkami znajdowałyby zastosowanie założenia form wyjaśnienia i obrazy teorii w tych pojedynczych dziedzinach, etc. Nazwijmy ten (uczyniwszy tylko wyraźne dopowiedzenie) system przekonań światopoglądem¹⁷. W idealnych okolicznościach ten system przekonań powinien wystarczyć podobnym właściwościom teorii, jeśli one również będą spełniać konkretne wymagania naukowych teorii: Powinien on (a) być wewnętrznie spójny, oprócz tego (b) sprawdzony doświadczalnie i (c) kompletny w tym sensie, iż określone zakresy doświadczenia nie mogą być podane od razu jako blok rozwiązanych zagadek, i (d) jednolity – w tym w sensie, że jest to integracja faktów doświadczenia, nie będących już wzajemnie bez związku, i poprzez zastosowanie w niej arbitralnego systemu interpretacji można iść dalej¹⁸.

Relacja światopoglądu i metafizyki byłaby wówczas ułożona w ten sposób, że to metafizyka dokonywałaby analizy światopoglądu i wskazywałaby na ogólne struktury, które za tym światopoglądem stoją, które wypełniają jego integracyjne zadanie¹⁹. Faktycznie przemawia

17 Dla uniknięcia nieporozumień byłoby dobrze zaznaczyć, że rozumie się tutaj to słowo, „światopogląd” w sensie takiego sposobu użycia, który nie jest powiązany z programami politycznymi, przeświadczeniami religijnymi i innymi światopoglądowymi przejawami. Połączenie z tymi sferami wprowadzałoby zamieszanie. Zob. O. Muck, *Rationalität und Weltanschauung*, Innsbruck – Wien 1999, rozdział 1. O podobnych koncepcjach światopoglądu zob. W. D. Hudson, *The Rational System of Beliefs*, [w:] *Contemporary Classics in Philosophy of Religion*, red. A. Loades, L. D. Rue, LaSalle 1991, s. 33–58; P. Riordan, *Religion as Weltanschauung*, „Aquinas” 1991, vol. 37, s. 519–534; N. Smart, *The Philosophy of Worldviews*, [w:] tenże, *Concept and Empathy. Essays in the Study of Religion*, red. D. Wiebe, New York 1986, s. 72 – 85. W związku z psychologicznymi aspektami zob. H. Benesch, *Warum Weltanschauung*, Frankfurt 1990.

18 Frederick Ferré sformułował to kryterium, inspirowane się dokładniej rozważaniami Whiteheadowskiej *Process and Reality: Language, Logic and God*, New York 1961, s. 162 n.

19 W podobny sposób Peter Simons (zob. *Metaphysical Systematics...*, przypis 11, s. 383 n.) opiera tę integrację („finding a place for everything we come across”) na każdej formie RM. Przypuszczam zresztą, że jego wymagania integracyjne są słabsze, wzgl. Inne kryteria akcentowane: To przez każdą RM wymagające „finding a place for everything we come across” (tamże, s. 384) może być ten warunek możliwie jak najpełniej kategorialno-ontologicznie zaakcentowy,

to trochę za tezą, że każdy światopogląd, który spełnia wyznaczone kryteria, i jest przez to solidny, w rdzeniu pewnych ontologicznych ram ma mezoskopowe, osobowe lub nieosobowe obiekty, a zatem tym ramom odpowiadałaby dokładnie arystotelesowsko-strawsonowska OM. Ostatecznie są to przede wszystkim te ramy, z których wyprowadzamy różnorodne słownictwo naszych mniej lub bardziej pojemnych codziennych i naukowych teorii i są to także te ramy, które wyjaśniają ich znaczenie. Można by to określić jako *metodologiczny* prymat przedmiotów przestrzeni życiowej. Strawsonowskie twierdzenie I, że jednostronna zależność identyfikacyjna jest kryterium dla ontologicznego pierwszeństwa, może być postrzegane jako pewne „meta-ontologiczne” ujęcie tego metodologicznego prymatu przedmiotów przestrzeni życiowej lub, jeśli chce się, jako prymat identyfikacji/reidentyfikacji tych mezoskopowych obiektów z codziennego życia: nie tylko elementy innych ontologicznych kategorii jak akcydensy, własności, procesy i zdarzenia, tropy, dziury, granice i inne²⁰ są nieidentyfikowalne bez powiązania ze swymi nosicielami, obserwatorami, przestrzennymi sąsiadami i/lub podobnymi obiektami. Powszechnie stosowane wiodące przykłady np. dla tropów, są pod tym względem szczególnie przekonujące i wyjaśniające tę zależność identyfikacyjną, np. te w sformułowaniach: „kolor tego pióra, temperatura tego pręta, wytrzymałość tego dzwonu”²¹, ten mój brązowy stół, owo oparcie mojego krzesła, ten ważny mój komputer”²². Podobnie obowiązuje również dla teoretycznych bytów różnorodnych dziedzin

tutaj podczas, mocniejszych metodologicznych wyjaśnień: dlaczego w ogóle wprowadzamy dziedziny poszczególnych przedmiotów, których aspekty i poszczególnie kierunki rozważań metodycznie są podawane.

20 Szczególnie mi znajome rozróżnienie ontologii podaje D. M. Simons, *Merkwürdige Sachen und die Beziehung der Ontologie zur Sprache*, [w:] *Analytomen 2...*, dz. cyt., s. 418–438. W odniesieniu do różnorodnych źródeł metafizycznych przekonań niezastąpiony jest Stephan Körner, *Metaphysics. Its Structure and Function*, Cambridge 1984.

21 K. Campbell, *Abstract Particulars*, Oxford – Cambridge 1990, s. 2 n.

22 E. Runggaldier, Ch. Kanzian, *Grundprobleme der Analytischen Ontologie*, Paderborn 1998, s. 66.

wiedzy, np. dla PKB, układów relatywnych, fotonów i pól: one nie są identyfikowalne i reidentyfikowalne bez powiązania z mezoskopowymi obiektami, byłoby to próbą przyporządkowania im konstruktorów i pomysłodawców, ekonomistów.

Opisy tego rodzaju rzeczy są więc wyprowadzone i, dzięki temu, mają podłoże teoretyczne o mezoskopowych kontekstach odkrycia i kontekstach wprowadzenia, z których możemy wyprowadzić te opisy poprzez abstrakcję.

Szczególnie rzuca się w oczy ta zależność mówienia o teoretycznych bytach naszego sposobu wypowiedzania się i działania osadzonego w przestrzeni życiowej, jak również jednoczące funkcje OM wtedy, kiedy w naukowej czynności istnieją kłopotliwe przypadki.

Jeśli mianowicie ma się jakieś podejrzenie, że przyrząd mierniczy jest uszkodzony, wtedy odwołanie się do praw natury i jej teoretycznego bytu nic nie da, ponieważ wyjaśniają one zachowanie zepsutych przyrządów tak samo, jak funkcjonujących. Raczej przynosi się wszystkie konkretne przyrządy miernicze w te same warunki, porównuje się wskazania przyrządów i identyfikuje się ten zły lub dokonuje się za pomocą wątpliwego urządzenia kontrolnego pomiaru na standardowym obiekcie pomiarowym. Przerzuca się więc wypróbowaną praktykę naszej przestrzeni życiowej na płaszczyznę mezoskopowych obiektów, a więc praktykę porównywania, starannego odczytywania wskaźnika, porównywania sytuacji w celu wykluczenia błędów pomiarowych etc. Podobnie postępujemy, jeśli jakieś urządzenie pomiarowe kalibrujemy, jeśli oddzielamy przyjęte miary (przyrządy) – artefakty – od odmierzanej wielkości lub odróżniamy typowy wycinek zdjęcia rentgenowskiego od nie interesujących nas, pobocznych miejsc. Punktem odniesienia wszystkich tych czynności są znów mezoskopowe, istniejące w naszej przestrzeni życiowej obiekty OM i nasza wiedza o ich otoczeniu. Najpierw na tle tych ram, przez ich ukształtowanie w pewien stabilny system działania w przestrzeni naszego życia, odnoszą sukces pojedyncze naukowe czynności wykorzystujące ich rzeczywistą siłę. Najlepsza teoria jest

na nic, jeśli nie można wyszukać odpowiednich i nieodpowiednich przypadków jej zastosowania; ta wiedza zresztą nie jest żadną wiedzą o wewnętrznej teorii przedmiotów, lecz o jej światopoglądowych ramach i o rodzajach jej powiązań. Niektóre stwierdzenia równie dobrze mogą być podparciem dla Strawsonowskiej tezy D, że RM byłaby zależna od OM, i że ta druga nie potrzebuje żadnego innego usprawiedliwienia, skoro jest badaniem całościowym. W tradycyjnej terminologii wyraża się to następująco: fotony, pola i inne podobne teoretyczne byty nie są niebytem i nie są czystą instrumentalną fikcją. Są raczej *entia rationis cum fundamento in re*: tzn. są produktami abstrakcji w pewnym określonym poprawnym rozumowaniu, chociaż oczywiście rzeczowo, dobrze uzasadnione. „Istnieją” wszystkie te rzeczy, o ile pewien stabilny dyskurs o nich jest możliwy i przyjęcie ich egzystencji prowadzi do porozumienia i rozwiązania problemów. Istnieją zresztą nie w tym samym sensie, jak istnieją mezoskopowe obiekty z naszej przestrzeni życiowej, lecz jako wynik konstrukcji pojęciowej. Dlatego też wrzucać je wraz z przedmiotami naszej przestrzeni życiowej do jednego worka byłoby taką samą metodologiczną pomyłką, jak chcieć własności przedmiotów naszej przestrzeni życiowej za ich pomocą rekonstruować czy też całkowicie wyjaśniać. Ponadto błędem jest zapominać o pochodzeniu abstrakcyjnej pojęciowości i dodatkowo przekręcać poprawne wyjaśnienie. Szczególnie bezcelowe jest usiłowanie, ze zrozumiałych metodologicznych powodów, aby te aspekty wyjściowych fenomenów, które metodycznie pomija się przy selekcji naukowego języka analizy, rekonstruować z produktów abstrakcji. Można byłoby to nazwać, „fałszywym wnioskiem wskutek odwrotnej konstrukcji pojęciowej”²³. Podobne ograniczenie dla teoretycznych przedmiotów poszczególnych nauk obowiązuje w tym względzie również dla „czysto ontologicznych”

23 Jak dalece ten „fałszywy wniosek wskutek odwrotnej konstrukcji pojęciowej” obciąża przesłanki w filozofii umysłu, próbuje się wyjaśnić w następującym tekście: *Naturalisierungsprogramme und ihre methodologischen Grenzen*, [w:] *Der neue Naturalismus – eine Herausforderung an das christliche Menschenbild*, red. J. Quitterer, E. Runggaldier, Stuttgart 1999, s. 31–76.

kategorii, jak granice, dziury, tropy itd.²⁴ – jest to prawie niewyobrażalne, jak z nich np. można dokonać przekonującej rekonstrukcji, czym jest człowiek, zwierzę, lecz także zegarek na rękę. (Jeśli rozmaite teorie tropów uciekają się w tym celu do pomocniczych struktur, jak „struktury tropowe”, to jest to wprawdzie mniej przekonująca propozycja, lecz pożyteczna dla najwyższej formy zilustrowania tego wąskiego wyjaśnienia). Jakaś funkcjonalna równouprawniona RM, która swoją nazwę ma rzeczywiście zasłużoną i, co więcej, chce stanowić pewne przedstawienie modelu z ograniczonym roszczeniem obowiązywalności, musiałaby tę światopoglądową sprawność integracyjną, tak jak OM, udowodnić, tzn. musiałaby być w stanie podać przekonujące logicznie powiązane wyjaśnienia nie tylko naszej wiedzy na płaszczyźnie przestrzeni naszego życia, jak również miejsca, ważności i roszczeń obowiązywalności poszczególnych naukowych teorii.

W kontekście wcześniej przedstawionych asymetrii pomiędzy wprowadzeniem pojęcia a (re)identyfikacją, trudno sobie wyobrazić, jak mogłoby to funkcjonować w ramach RM.

7. Co „rzeczywiście istnieje”

Co wynika z tego wszystkiego dla pytania: „Co rzeczywiście istnieje, co rzeczywiście jest”? Wolno nam bez wątplenia uważać, że to pytanie nie otrzymuje odpowiedzi ani przez wskazanie na „rzeczywistość”, ani na językowe relacje, tzn. na zobowiązania ontologiczne, które przyjmujemy przez wprowadzanie różnorodnych obszarów języka. W ogóle pytanie to wprowadza w błąd, jeśli jest pozbawione

24 Metodologicznie pozwala się zauważyć dwie strategie, jak chciałoby się postąpić z ontologicznym problemem rekonstruowalności zespolonych fenomenów: (a) wzbogacenie ontologicznego spisu przez nowe przedmioty, „które to również muszą dać”, jeśli się określone wyzniki naukowej czy też potocznej mowy chce się uważać jako sensowe i pełnowartościowe lub to uprzywilejowane rozwiązanie (b), mianowicie wzmocnienie postrzegania pomiędzy zależnością identyfikowalności i zależnością wprowadzania tych zbiorów pojęć.

dalszych określeń, tzn. jeśli wychodzi się od naiwnie jednoznacznego sposobu użycia formuł „czy istnieje...”?/„istnieje...”: Czy istnieją tropy kolorów, uniwersalia, granice, elektrony, kwanty? Czy istnieją butelki, kanty, masy, ciężary? Czy istnieją rzeczywiście, „bardziej rzeczywiście” niż np. ludzie wokół nas? Naturalnie, byłoby zgodne z sensem przeprowadzonych wyżej analiz, odpowiedzieć, że istnieją wszystkie te rzeczy, i to wchodzące nam tak dalece w „paradę”²⁵ poza językowo różnymi sposobami, a my próbujemy językowymi środkami je zrozumieć²⁶. Lecz one istnieją, jak to zobaczyliśmy, nie na tej samej płaszczyźnie, nie w ten sam sposób i w nie dowolnie rekonstruowanych stosunkach między sobą.

Jeśli więc można by – razem ze Strawsonem – trzymać się tezy o „prymacie bytów”, to następująca, wynikająca z tego, propozycja wydaje się przekonująca: „Pierwotnie” istnieją rzeczy tej kategorii (tych kategorii), (a) od której/od których rzeczy innych kategorii są jednostronnie zależne w identyfikacji i reidentyfikacji; (b) i których językowe ujęcie tworzy podstawy do wprowadzenia pojęcia innych kategorii rzeczy. W tym sensie można przyjąć wyżej omówione światopoglądowe uporządkowanie różnorodnych dziedzin przedmiotów, dziedzin wiedzy itd., jako sferę „pierwotnych bytów”, ponieważ od tych wyjaśnień oczekiwało się odpowiedzi, jak wzajemnie układają się różnorodne rodzaje mowy. Wydaje mi się (jak dalece to widzę), że propozycje RM (czy to motywowane racjami naturalistycznymi, czy też fenomenologicznymi) zmierzają zatem ku temu, by absolutyzować sens i cele wyjaśnień, do których dążą, tzn. by system pojęciowy określonego kierunku abstrahowania ustanowić jako priorytet. Zresztą, do metafizyki z odpowiednio wyprowadzonej podstawy, należy więcej niż proponowanie tylko przekonujących ontologicznych wy-

²⁵ Tę plastyczną metaforę podaje Peter Simons (*Metaphysical Systematics...*, przypis 11, s. 384).

²⁶ Ten punkt akcentuje Hans Kraml, *Ontologische Freiheiten und Restriktionen*, [w:] *Analytomen 2...*, dz. cyt., s. 383–389; tenże, *States of Affairs*, „Erkenntnis” 1998, vol. 48, s. 311–324.

kazów dla aktualnie dominujących teorii przyrodniczych. Z drugiej strony, metafizyka jest czymś więcej, niż pewną fenomenologicznie zorientowaną „ogólną teorią przedmiotów”, która wylicza przedmioty naszej świadomości. Przynajmniej z niektórymi, określonymi kryteriami te metafizyczne propozycje wydają się wchodzić w konflikt, szczególnie z kryterium szczegółowości i nie spełniać ściślej funkcji integracyjnej. Inaczej wygląda to dla dziedziny obiektów OM w sensie arystotelesowskim i strawsonowskim: wydaje się, że dokonują one tej integracji z sukcesem – o ile uzasadnione są transcendentalne argumenty Strawsona lub podobne formy argumentów; OM wydaje się być w tym również nieusuwalna. I to byłby chyba jeden z najmocniejszych argumentów, jaki można przytoczyć na rzecz jakiejś ontologicznej propozycji.

tłum. z języka niemieckiego Piotr Cebula